

Jolanta Sztachelska
(Białystok)

CO SIENKIEWICZ PRZYWIÓŻŁ Z AMERYKI? WOKÓŁ PODRÓŻY Z 1876 ROKU

Amerykańska podróż Sienkiewicza z roku 1876 obrosła w jego biografii legendą i zapoczątkowała entuzjastyczny odbiór jego twórczości*. Nie ma sienkiewiczologa, który by ten fakt pomiął. Jako jedna z pierwszych znaczenie amerykańskiego epizodu podkreśliła Baronowa XYZ, która w swoich intrygujących relacjach o stosunkach warszawskich nie omieszczała uwiadomić czytających, że Litwos bardzo odmienił się po wyprawie¹. Rzeczywiście, pobyt na drugiej półkuli okazał się dlań wyjątkowo płodny – literacko, artystycznie i intelektualnie, a do tego gruntownie zmienił jego pozycję w kraju. Modny warszawski felietonista w Ameryce urósł na nieplanowaną skalę i – co wielu bolało okrutnie – niemal z dnia na dzień stał się niekwestionowanym autorytetem, nie tylko w dziedzinie literatury².

„W twórczości każdego niemal wybitnego pisarza – pisze Jerzy R. Krzyżanowski – dają się wyróżnić okresy, które biografowie i historycy literatury przywykli określać jako lata kształtowania się pełnej i dojrzałej fazy pisarstwa, [...] niejednokrotnie zresztą związanych z dojrzałością typu pozaliterackiego – ukształtowaniem światopoglądu, postawy moralnej czy zdecydowanego obrania drogi twórczości artystycznej. [...] Przykład Sienkiewicza tezy powyższe potwierdza ponad wszelką wątpliwość, przy czym za okres kształtowania się dojrzałej formy jego sztuki literackiej można przyjąć daty wyznaczone latami 1876–78, a więc lata pobytu pisarza w Ameryce”³. W swojej książce niczym zaklęcie powtórzyłam za Marią Kornilowiczówną: *Natus est Henryk Sienkiewicz*⁴, dzieląc opinię Krzyżanowskiego, że to przypadek szczególny i wart osobnego omówienia⁵.

* Projekt został sfinansowany ze środków NCN przyznanych na podstawie decyzji DEC-2012/06/A/HS2/00252.

¹ Chodzi o anonimowo ogłoszony tekst pt. *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, Kraków 1886. Edycja współczesna w oprac. Ryszarda Kołodziejczyka, Warszawa 1971.

² Zob. opinię Z. Wasilewskiego w felietonie *Pamiętam Sienkiewicza*, „Kurier Poznański” 1936, nr 538.

³ J. R. Krzyżanowski, *Znaczenie „Listów z podróży do Ameryki”*, [w:] tegoż, *Legenda Somozierry i inne szkice*, Warszawa 1987, s. 25. Tekst pojawił się po raz pierwszy w pracy zbiorowej: *Sienkiewicz żywy*, red. W. Günther, Londyn 1967.

⁴ Zob. M. Kornilowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliższych*, Warszawa 1972, s. 52.

⁵ Zob. J. Sztachelska, „Listy z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza a dziewiętnastowieczne korzenie polskiego reportażu, [w:] *też*, *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego dotąd tego nie zrobiono? Ani *Listy z Ameryki*⁶, ani tzw. utwory amerykańskie nie mają swojej monografii. Dotkliwie brakuje krytycznego wydania korespondencji⁷, które przydałoby się ogromnie. Mapa Ameryki *à la* Sienkiewicz – geograficzna i kulturowa – mogłaby zainteresować wszystkich – i tych, którzy cenią Sienkiewicza tradycyjnego, i tych, którzy chcieliby stosować wobec jego pisarstwa nowe metodologie. *Listy* mogą dostarczyć ogromnej satysfakcji badawczej, choć z dzisiejszej perspektywy bardzo dobrze już wiemy, że nie wystarczy po prostu do nich zajrzeć, żeby wiedzieć, o czym mówi korespondent. Znika i zamazuje się ich kontekst historyczny i społeczny – teksty dziennikarskie bardziej niż jakiegokolwiek inne z racji swojej pragmatyczności są uwikłane w czas, któremu służyły. Współczesny czytelnik bez historycznego, a przede wszystkim kulturowego wsparcia, nie dostrzeże intelektualnej wagi refleksji autora, nie wspominając o estetyce i stylu, które różnią się bardzo od dzisiejszej praktyki prasowej.

I jeszcze jedno. Podróż, która rzutuje na całe życie, nigdy nie jest przypadkowa. Zwróćmy uwagę na imponderabilia zawarte w sienkiewiczowskiej relacji o wyjeździe z Warszawy. Wyruszał po obiedzie „u Andzi Czuleńskiej”⁸, otoczony kolegami z redakcji „Gazety Polskiej”, mając na zimowym paletocie przewieszoną torbę. Wyraźnie mu przeszkadzała. Tę samą torbę uwieczni w swoim wspomnieniu żegnająca go na dworcu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Helena Modrzejewska⁹, pomysłodawczyni wyprawy i bohaterka wielu późniejszych listów¹⁰. Pewnie przypadek. Co to za torba?

⁶ Korespondencja amerykańska została opublikowana w wydaniu: *Dziela zebrane*, red. i oprac. J. Krzyżanowski, T. XLI-XLII, Warszawa 1950. Wszystkie cytaty w niniejszym artykule pochodzą z edycji współczesnej, opartej na tym wydaniu: H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1989. Numery stron dają bezpośrednio po cytacji.

⁷ Jest sporo prac na temat pojedynczych tekstów, np. praca zbiorowa: „*Latarnik*” H. Sienkiewicza. *Interpretacje*, red. T. Bujnicki i H. Bursztyńska, Katowice 1984. Spora część utworów amerykańskich została też omówiona przez Ewę Szonert, zob. jej książkę: *Spotkania z Sienkiewiczem*, Warszawa 1987. Inne to: S. Sandlera, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1967, zob. także dotyczące całości, klasyczne ujęcie: T. Bujnicki, *Wczesny okres twórczości H. Sienkiewicza* oraz prace J. Krzyżanowskiego, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1973 oraz *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1968. Niezmiernie ważny jest także artykuł Z. Najdera, O „*Listach z podróży do Ameryki*”, „*Pamiętnik Literacki*” 1955 (R. XLVI), z. 1.

⁸ Sienkiewicz wyjeżdża w towarzystwie Juliana Sypniewskiego 19 lutego 1876 roku. Oficjalnie jako korespondent „Gazety Polskiej” na wystawę do Filadelfii. Pożegnanie uwiecznił inicjator pożegnalnego obiadu, Bronisław Mayzel, we wspomnieniu, zob. B. Mayzel, *Ze wspomnień osobistych o Sienkiewiczu sprzed 30 laty. Na powodzian*, Warszawa 1904, s. 303-307.

⁹ Zob. H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, Kraków 1957.

¹⁰ Pomysł, żeby udać się do Ameryki, zrodził się w czasie jednego z wieczorów u Heleny Modrzejewskiej, hr. Chłapowskiej, która niezadowolona ze stosunków warszawskich, zwłaszcza ograniczeń repertuarowych, rzuciła myśl o wyjeździe na drugą półkulę. Choć nie myślała o osiedleniu się na stałe, projekty obejmowały również pomysł zakupu kawałka ziemi i utworzeniu czegoś w rodzaju falansteru, w którym zamieszkaliby artyści. Wśród wyjeżdżających miał być Stanisław Witkiewicz, który z powodów finansowych wyjazdu zaniechał, a nawet Adam Chmielowski, późniejszy brat Albert. Pozostali: Lucjan Paprocki był rysownikiem, Juliusz Sypniewski ziemianinem z Wielkopolski.

Interesuje mnie, co w niej było, z czym Litwos wybierał się do Ameryki. Zawartość tę traktuję symbolicznie, chodzi mi bardziej o jego nastawienie, wiedzę, uprzedzenia, niż o ekwipunek. Może da się także opowiedzieć, z czym wracał?

Dwie podróże, o których mówił świat

Nielatwo wraca się do przedmiotu, który – jak do niedawna mi się wydawało – stracił moc przyciągania i do którego w ostatnich latach, poza Maciejem Glogerem¹¹, zainteresowanym rozwojem świadomości politycznej autora *Trylogii*, dawno nikt nie sięgał¹². Jak zgaduję, zadecydowała tu tradycja pisania o Sienkiewiczu – „przecież już wszystko wiadomo”, z drugiej strony – co też nie pozostaje bez znaczenia – rozległość amerykańskich relacji, kalejdoskopowość wrażeń i doświadczeń, erudycyjność autora, wymagająca dziś bardziej niż kiedykolwiek staranności w rozszyfrowywaniu kolejnych aluzji i napomknien z uwagi na wszechobecność ironii i autoironii. Co do mnie – temat atrakcyjności nie stracił. Właściwie zawsze intrygowała mnie ta przemiana, która dokonała się w autorze. Przemiana, która dotyczy kulturowego zaplecza tej podróży, posiada – jak mi się wydaje – konsekwencje bardziej dalekosiężne, niż się nam wydaje, sięga mentalności odbiorcy *Listów* i znacząco wpływa na krystalizację „polskiego mitu amerykańskiego”. Mitu, który na znaczeniu nigdy nie stracił, choć zmieniła się postać świata¹³.

Impulsem dodatkowym stała się książka Ireny Gross *Piętno rewolucji*¹⁴, która choć nie wiąże się z Sienkiewiczem, mówi o jego wielkich poprzednikach, ma też niebagatelne znaczenie w porządku myślenia o całości. Stawia pytanie o trwałość romantycznej wizji Ameryki, której spadkobiercą i kontynuatorem wydaje się pi-

Modrzejewska z mężem i synem (Ralfem Modrzejewskim) oraz resztą towarzystwa (Sypniewscy, Paproccy) dotarła do Kalifornii, gdzie Sienkiewicz znalazł stosowne miejsce osiedlenia we wrześniu 1876 roku. W dość krótkim czasie Modrzejewska orientuje się, że środki finansowe, które ze sobą zabrali, nie są wystarczające. Pod koniec 1876 roku przenosi się więc do San Francisco i rozpoczyna walkę o tamtejsze sceny. Sienkiewicz jako świadek bezpośredni tej kariery stał się pierwszym reporterem jej amerykańskich sukcesów. Dokumentacja z tego okresu to listy z 1877 i zwłaszcza 1878 roku, dołączane zwyczajowo jako „listy z Ameryki”, ale powstałe już poza cyklem.

¹¹ M. Gloger, *Sienkiewicz nowoczesny* oraz M. Gloger, *Sienkiewicz i Tocqueville. Studium ewolucji poglądów społeczno-politycznych Henryka Sienkiewicza*, „Ruch Literacki” 2007, z. 1.

¹² Trzeba też odnotować w tym miejscu bardzo interesująco napisaną pracę Andrzeja Biela-
ta OP, *Ocalić Europę. Henryk Sienkiewicz – apologeta chrześcijaństwa i obrońca cywilizacji la-
cińskiej*, Sandomierz 2012, która jakkolwiek zajmuje się kwestią stosunku Sienkiewicza do religii
i stosunku do tradycji łacińsko-chrześcijańskiej w zderzeniu z nowoczesnością, również podkreśla
znaczenie epizodu amerykańskiego w rozwoju poglądów autora *Trylogii*.

¹³ O zmianie położenia na linii Ameryka (USA) – Europa mówią dzisiejsze bestsellery, na
przykład esej historyczny Nialla Fergusona, *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, przeł. P. Szy-
mor, Kraków 2013, czy szeroko dyskutowane eseje polityczne Roberta Kagana, *Potęga i raj.
Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, przeł. W. Turopolski, wstęp A. Szostkiewicz, War-
szawa 2003 oraz tegoż, *Powrót historii i koniec marzeń*, przeł. G. Sałuda, Poznań 2009.

¹⁴ I. Grudzińska-Gross, *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville, Mickiewicz i wyobrażenia
romantyczna*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 2000 (wyd. 2 rozszerzone).

sarz, a także o wyobrażoną i przeobrażoną w poznawcze schematy XIX-wieczną geografę Europy. Czy ta wizja pod piórem Sienkiewicza zyskuje nowe akcenty? Czy ewoluuje? Co zobaczył Sienkiewicz w Ameryce naprawdę? Oto pytania, które chciałabym tu postawić.

Piętno rewolucji

Autorka *Piętna rewolucji* pisze o dwóch słynnych XIX-wiecznych podróżach: wyprawie do Ameryki (1831) młodego arystokraty francuskiego Alexisa de Tocqueville'a, zaciekawionego tamtejszym systemem politycznym; plonem tej podróży będzie jego książka *De la démocratie en Amérique* (1831 cz. I, 1840 cz. II) – oraz późniejszej o lat osiem (1839) podróży do Rosji, Astolphe'a de Custine'a, która stała się na długie lata w Europie zasadniczym sposobem rozumienia Rosji. Autorka pisze: „Niewątpliwie zarówno między obu pisarzami, jak ich książkami istnieje pokrewieństwo”¹⁵. Wątpliwości nie ma również cytowany przez nią Daniel J. Boorstin, autor wstępu do współczesnego wydania podróży do Rosji, który podkreśla: „Podróż Custine'a, rozumiana jako wyprawa w świat myśli politycznej, jest odpowiednikiem dziewięciomiesięcznego pobytu Tocqueville'a w Ameryce”¹⁶. Jak to rozumieć?

Irena Grudzińska-Gross rekonstruuje w swojej książce wyobraźnię romantyczną podróżników, którzy przyjrzeni się dwóm różnym projektom cywilizacji zrodzonym w Europie. Te dwie wizje – demokracji i autokracji – przetrwały wszystkie dziejowe burze i do dzisiejszego dnia funkcjonują w naszych umysłach jako wyobrażeniowe ekwiwalenty tego, co rozumie się przez cywilizację europejską. Opisują jej granice, ekstrema.

Autorka określa obu podróżników jako „dziwnych liberałów” – to arystokraci wyrosli w świecie określonych ideałów i wartości, przywiązani do katolicyzmu, ale uznający konieczność zmian w duchu demokratycznym, co było w ich wykonaniu przejawem pewnego fatalizmu, choć nie katastrofy. Na szlakach podróży pojawili się w przełomowym momencie swojego życia – naznaczeni piętnem rewolucji, zmuszeni wskutek okoliczności historycznych do całkowitej zmiany stylu życia. Jako myśliciele i intelektualisci byli synami Oświecenia, stąd w nich docieklivość, zainteresowanie dla historiozofii, ciekawość innych kultur, z drugiej strony pozostawali pod przemożnym wpływem bohaterów i pisarstwa Chateaubrianda, uosobienia *mal du siècle* i romantycznej wizji Ameryki¹⁷.

¹⁵ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 11.

¹⁶ D. Boorstin, wstęp do: A. de Custine, *Empire of the Czar: A Journey Trough Eternal Russia*, [brak tłum.], New York 1989, s. XIII, cyt. za: I. Gross, dz. cyt., s. 11.

¹⁷ Chodzi przede wszystkim o opublikowane na początku XIX wieku przez de Chateaubrianda dwa fragmenty planowanej przez niego chrześcijańskiej epopei indiańskiej: *Atalę* (1801) i *Renégo* (1805), epopei wydanej ostatecznie w 1826 jako *Les Natchez (Naczezi)* i związanej z jego półroczną podróżą amerykańską. Chateaubriand tymi utworami oraz opublikowanym w 1802 *Duchem chrześcijaństwa* zapoczątkował w literaturze romantycznej kult dzikiej, pierwot-

Na podstawie bijących rekordy popularności dzieł obu pisarzy¹⁸ – *La Russie en 1839* Custine’a oraz amerykańskich zapisków podróży i dziennika Tocqueville’a – autorka dokonuje pomysłowej analizy tego, w jaki sposób przy zetknięciu się z nowym krajem „pracują” na siebie wzajem: **tradycja, biografia pisarza oraz bezpośrednio przeżycie** obcej mu rzeczywistości. „Te trzy wątki – przekonuje – pozwalają uchwycić proces powstawania nowoczesnej zachodnioeuropejskiej świadomości wraz z jej wyobrażeniową geografiją”¹⁹.

Między Rosją a Ameryką. Ucieczka z przestrzeni dzikości

Czy Sienkiewicz znał obie książki? Maciej Gloger, opierając się na jego listach do Mścisława Godlewskiego²⁰ i śledząc przekształcenia dramatu, który prawdopodobnie zaczął powstawać już w 1876 roku – chodzi o utwór *Na przebój* (ostateczny tytuł: *Na jedną kartę*)²¹, twierdzi, że pisarz musiał znać Tocqueville’a już w momencie wyjazdu do Ameryki. Mógł nie znać całego dzieła, które ukazało się w ciągu kilku lat w wielu tomach, ale część pierwszą, pewnie jakąś jedną z wielu skróconych wersji francuskich, skupioną na podróży amerykańskiej – znał z pewnością. Przed laty Samuel Sandler²² dowiódł ponad wszelką wątpliwość, iż stosunek Sienkiewicza do kwestii indiańskiej opiera się na poglądach francuskiego po-

nej przyrody i fascynację Ameryką, ale także, jak utrzymuje T. Gautier, dał początek nowoczesnej melancholii.

¹⁸ Jeśli chodzi o książkę Custine’a, to, jak pisze autorka *Piętna rewolucji*: „W ciągu pierwszych dwunastu lat (1843–1855) od jego pierwszego wydania ukazało się wiele skróconych i dziewiętnaście pełnych wydań książki: dwanaście po francusku (sześć pirackich, nieautoryzowanych wydań belgijskich), trzy po niemiecku, tyle samo po angielsku, jedno po duńsku”. Jak podaje Pierre Nora, redaktor najnowszego skróconego wydania książki, które ukazało się w 1975 roku u Gallimarda, Custine oceniał liczbę egzemplarzy wydanych za granicą w ciągu pierwszych dziesięciu lat na 200 tysięcy, co było znaczącym sukcesem. (I. Grudzińska-Gross, s. 30.)

Książka Tocqueville’a ukazała się w dwóch rzutach. Pierwsze dwa tomy *De la démocratie en Amérique* wydano w 1835 roku, dwa następne ukończył autor osiem lat później. Miała ona kilkanaście wydań i wiele przekładów. Szczególnie ważna jest w piśmiennictwie amerykańskim. Autorka pisze: „interpretowana wciąż na nowo przez wielu badaczy amerykańskiego systemu politycznego, stanowi wzór politycznego piśmiennictwa i część jego kanonu” (tamże, s. 127).

¹⁹ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 12.

²⁰ O dramacie i różnych jego wersjach pisze H. Sienkiewicz w listach do Mścisława Godlewskiego w 1878 roku, już po powrocie z Ameryki. Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, pod red. i z wstępem J. Krzyżanowskiego, oprac. M. Bokszczanin, konsult. M. Kornilowicz, Warszawa 1977, t. I, cz. 2, listy 1-4. Dramat, jak napomyka Sienkiewicz, powstał z inspiracji Tocqueville’a – „jednego z najgłębszych umysłów naszego wieku” (*Listy*, t. I, cz. 2, dz. cyt., s. 12).

²¹ Pisze o tym obszernie M. Gloger w artykule pt. *Sienkiewicz i Tocqueville*, „Ruch Literacki”, 2007, z.1, s. 23-27. Na temat dramatu także: Z. Szweykowski, *Z zagadnień genetycznych dramatu Sienkiewicza „Na jedną kartę”*, w: tegoż, *Trylogia Sienkiewicza i inne szkice*, Poznań 1973, T. Bujnicki, *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1968, s. 396-430; T. Budrewicz, *Na jedną kartę. Początek czy koniec epoki*, w: *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*, pod red. E. Ilnatowicz, Warszawa 1999.

²² S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1966. M. Gloger, dz. cyt., s. 16.

dróżnika. Odwołań bezpośrednich (choć nie cytatów) w korespondencji amerykańskiej najwięcej jest w liście VI, dotyczącym kwestii polityczno-społecznych i ustrojowych, liście niejako podsumowującym to, co udało się korespondentowi zaobserwować wcześniej.

Co do samego de Custine'a – brak bezpośredniego świadectwa tej lektury, choć skądinąd wiadomo, że *image* Rosji, pochodzący z tej słynnej podróży, chętnie konfrontowany z wcześniejszymi, ale ciągle popularnymi książkami, Hebersteina i Karamzina²³, krążył ciągle w krwioobiegu XIX-wiecznej europejskiej świadomości politycznej i był wyjątkowo trwały. Z pewnością przyczynił się do wytworzenia licznych stereotypów na temat imperium carów. Zawdzięczamy mu przede wszystkim wyobrażenie Rosji jako systemu przemocy a Syberii – symbolu Rosji – jako odpowiednika nowożytnego piekła. Od Custine'a pochodzi wyobrażenie państwa rosyjskiego jako pustki, w której nie uobecnia się pamięć historyczna, nie istnieje kontrast między wsią i miastem oraz stworzony na tych wyobrażeniach fantazmat rosyjskiej dzikości jako kategorii etycznej i estetycznej²⁴.

Dla Custine'a, podobnie jak dla większości Europejczyków, Rosja zaczynała się już w Polsce, wcielonej przeciw w organizm tego najbardziej tajemniczego z tworów ludzkiej cywilizacji²⁵. Sienkiewicz opuszczający w roku 1876 prowincjonalną stolicę Privilinja oczywiście nie stosuje takich określeń, ale nie trzeba znać dzieła markiza albo pamiętać zdania z wykładu Mickiewicza w Collège de France z 1842 roku: „Sybir to piekło polityczne”, by śledząc drogę Litwosa na Zachód, nie zostać porażonym jego wizją wydobywania się z „przestrzeni dzikości” – nieco może rozmiękczoną przez blagę i ironię, którą wszechwładnie stosuje, ale jednak wymowną.

Pierwsza część *Listów* Sienkiewicza, zatytułowana *W drodze do Ameryki*, ukształtowana jest niczym proces przekraczania kolejnych kręgów, oddalanie się od infernalnego, wyobrażonego dantejską manierą piekła, którym jest Rosja *à la* de Custine w stronę – znowu wyobrażonej granicy ucywilizowania, która przesuwana się coraz dalej na Zachód wraz z przemierzaniem przez podróżnika europejskimi państwami. W tym znaczeniu, etap końcowy – Anglia, jest tworem cywilizacyjnym granicznym, jej osiągnięcia stanowią najwyższy wyraz tego, na co stać Europę *hic et nunc*.

Na granicy pruskiej, w Toruniu, celnik zwraca uwagę, że nasz podróżnik nosi całe nowe buty. Refleksja zwrotna jest pełna gorzkiej ironii: no tak, u naszych nigdy takich nie widział. W Niemczech czy w Belgii podróżujący z Warszawy powszechnie zwracają na siebie uwagę, w Londynie mają już pewność: ich ubrania, czapy, buty – to akcesoria z innego świata! Korespondent „Gazety Polskiej” intensywnie obserwuje – ciekawia go ludzie, ruch uliczny, instytucje dostępne w przestrzeni publicznej, ułatwiające życie, a nade wszystko sprzyjające komunikacji społecznej, także w sensie symbolicznym. Spośród mijanych miast jedynie Berlin wy-

²³ Zob. I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 45-62.

²⁴ Tamże.

²⁵ Custine w swojej podróży opisuje zresztą moment spotkania z polskimi zesłańcami podążającymi za swym okrutnym przeznaczeniem gdzieś na Wschód, gdzie kończy się świat i ludzkie prawa nie obowiązują.

daje mu się mało sympatyczny, ma tam dwie godziny przestoju – w pamięci odbiorcy utrwala obraz maszerujących oddziałów żołnierzy. Wojnę czuje się w powietrzu. Profetyzm, antypruskie nastawienie, a może myśl o stanie kultury, którą stać tylko na demonstrację siły? Podobne informacje powtórzy Sienkiewicz także kilka lat później, gdy w 1878 roku znajdzie się na wystawie w Paryżu, na której zabraknie Niemiec, zajętych zbrojeniem się.

Wyraźnie dobrze czuje się w Brukseli, którą nazywa najpiękniejszym miastem po Paryżu. Sympatia, którą ma dla Belgów, wynika z kilku rzeczy. Najpierw, bo podziwia ich pracowitość, po drugie – cieszy go harmonia tego, co tradycyjne, z tym nowoczesne. Po trzecie wreszcie – z poczucia wolności i bycia u siebie; Belgia zrzuciła z siebie jarzmo długiej zależności od Hiszpanii i Austrii.

Dłuższy pobyt czeka Litwosa w Londynie, do którego dociera jak większość ówczesnych podróżników drogą morską z Calais do Dover, a stamtąd superszybką koleją, najnowocześniejszą w Europie i – na co bacznie zwraca uwagę – najbardziej demokratycznym środkiem transportu. Równie zachwycony jest Sienkiewicz metrem – to prawdziwa przestrzeń demokracji, spotkanie różnych warstw społecznych, które mogą sobie wzajemnie spoglądać w twarz

Anglia jest w ujęciu Sienkiewicza krajem prawdziwie nowoczesnym, innym niż wszystkie, tradycja nie wadzi się tu z przyszłością, nie hamuje postępu:

Jestem [...] w tym kraju tak odmiennym pod każdym względem od naszego, a nawet od wszystkich krajów stałego lądu; [...] w tym kraju nieprawdopodobieństw, gdzie np. arystokracja ma rozum, porządek publiczny – sympatię, parlamentaryzm nie jest pochyłym drzewem, na które wszystkie kozy skaczą; dobro społeczne nie frazesem dziennikarskim, a czas – wrogiem, którego się zabija. Dziwny kraj, zaiste. Kobieta nie ma tu żadnych praw, a korzysta ze wszystkich; postęp pędzi tak szybko, jak miejscowe lokomotywy, ale przybrany w średniowieczny kostium (28).

Sienkiewicz nie idealizuje państwa angielskiego, widzi wiele mankamentów obecnego systemu: problemy z własnością ziemską, zaostrzającą się walką między kapitałem i pracą, lawinowy przyrost proletariatu, głód i ciemnotę, ale mimo tego całość urządzenia społecznego sprzyja rozwiązaniom tych problemów: „Na szczęście jednak ludzie mają tu rozum i zamiast kłaść się kamieniem w poprzek prądem społecznym, starają się je opanować i uregulować ich brzegi. Nic dziwnego, że potem fale, które mogłyby kraj zalać, obracają koła młynów i tartaków” (28).

Autor *Listów* wyraża podziw dla „dziwnie krzepkiego ducha narodowego”, który w Anglii odzwierciedla się w instytucjach społecznych dostosowanych do prawdziwych potrzeb ludzi. Poważny ton tych refleksji – obrazowych i wymownych, ubarwia aluzjami do stosunków polskich, które nawet wypowiedziane lekkim tonem nie kryją sarkastycznego zabarwienia. Kpi sobie z nadwiślańskiego snobizmu na wszystko, co angielskie, w czym przejawia się skądinąd stale powtarzająca się u niego refleksja o polskiej wtórności, o przymusie naśladownictwa.

Demokracja to dla niego również zaufanie społeczne, bezpieczeństwo. Nasz reporter wyruszający z Londynu do Liverpoolu, skąd udaje się do portu, długo nie

może zrozumieć, że wyekspediowane z hotelu rzeczy nie muszą mieć kwitów, bo tu uczciwość jest normą, nie cudem czy chwilowym wybrykiem.

Nowoczesny charakter stosunków społecznych odzwierciedla się także w traktowaniu kobiet, które mogą spokojnie pojawić się na ulicy, nie są nagabywane przez mężczyzn: stoi za nimi prawo i obyczaj wolnego człowieka. Bo Anglia, mimo wszystkich problemów, jakie pojawiają się we współczesnym świecie, to kraj wolności, w którym każdy czuje się obywatelem swego państwa, nawet ulicznik mieszkający pod gołym niebem w Hyde Parku czy uliczna dziewczyna, która, o ile zechce wejść na drogę cnoty, znajdzie pomocną dłoń. W ten sposób dyskretnie nasz korespondent napomyka o jednym z największych angielskich problemów – gigantycznej skali prostytucji i nędzy, będącej ubocznym skutkiem procesów urbanizacyjnych i industrializacji²⁶.

W Ameryce, czyli gdzie indziej

Listy z podróży, jeśli się nie ma możliwości konfrontacji czasopiśmienniczych pierwodruków (czyli odcinków nadsyłanych sukcesywnie do „Gazety Polskiej”) i pierwszej edycji całości (1880, Gebethner), w której Sienkiewicz dokonał już pewnych korekt z perspektywy zakończonej podróży, nie dają wyobrażenia o procesie ich powstawania²⁷. A przecież różnią się między sobą stylistycznie nie tylko dlatego, że dość szybko autor zrezygnował z zapisu na gorąco. Istotną kwestią było także to, że nie znał języka angielskiego, a to znacznie ograniczało możliwość samodzielnej eksploracji tematu. Kilkakrotnie zmieniał też strategię zapisu, myślał o konieczności skonstruowania przekazu o charakterze całościowym była jednak dominująca, choć ewoluowała pod naciskiem rzeczywistości. Tę zmianę widać już w pierwszej części, która jest wyraźnie uwerturą do właściwej podróży amerykańskiej. Zaczyna się od podróży morskiej, a kończy wraz z opuszczeniem Nowego Jorku i początkiem wyprawy w głąb kontynentu, co oznacza zasadniczą zmianę przestrzeni, tematów, a nawet stylu. Dziennikarz jest zresztą świadom od-

²⁶ W porównaniu z rozwiniętym w Anglii systemem państwowej dobroczynności polska filantropia to żalosne widowisko operowe – pisze Sienkiewicz dosadnie, nie po raz pierwszy pokazując swój dziennikarski pazur.

²⁷ *Listy z podróży do Ameryki* drukuje „Gazeta Polska” od 27 kwietnia (10 maja) 1876 do początków 1878 roku z dużą regularnością. W roku 1876 ukazują się odcinki listów od I *Wstęp* do listu VIII (VII) (numeracja jest dość niedbała, kilkakrotne pomyłki w druku), w 1877 roku od listu IX do XI. Listy te mają zmieniony tytuł: *Szkice amerykańskie*. Ponadto w 1877 roku ukazuje się obszerna relacja Litwosa pt. *Występ p. H. Modrzejewskiej w San Francisco*. W roku 1878 wychodzą listy pt. *Szkice amerykańskie* od XII do XV (z pomyłką już wcześniej numeracją). Jeśli na początku były dość obszerne – drukowano je na pierwszej do trzeciej strony, to już w roku 1877 najwięcej jest listów składających się z 1 odcinka, drukowanego na pierwszej stronie, regułą staje się to w 1878. Z innych tekstów Litwosa w „Gazecie Polskiej” ukazują się w tym czasie: *Szkice węglem* (1877), *Z życia i natury. Selim Mirza* (1877), *Komedia z pomyłek* (1878). Sienkiewicz do Ameryki dotarł w lutym 1876 roku, pierwszy list ukazał się na początku maja tego roku, potem zaś napływały one dość regularnie z niewielkimi przerwami, zwłaszcza w pierwszym roku pobytu.

rębności i szkicowości tej części tekstu, mówiąc o tym wprost: „Na tym kończę ten pobieżny rys o Ameryce i Amerykanach w ogólności, a w szczególności o Nowym Yorku” (84).

Spotkanie z Ameryką zaczyna się dla Sienkiewicza już na statku, gdzie po raz pierwszy zdał sobie sprawę ze skali emigracji z Europy oraz skali marzeń ulokowanych w Ziemi Obiecanej. Jego wiedza na ten temat nie mogła być jednak duża, na emigrantów spoglądał z górnego pokładu, gdzie lepsze towarzystwo zabawiało, się spędzając czas na konwersacji, koncertach i zgadywaniu, co też ukrywa się pod różnymi nazwami w restauracyjnym menu. Nikt zresztą nie wymagał od niego poświęcenia w stylu dzisiejszych reporterów. Nie było jeszcze takich standardów poznawczych.

Amerykanie spotkani w czasie podróży, a potem przyjmujący podróżników – podczas kwarantanny czy na komorze celnej – wydają mu się ulepieni z innej gliny niż Europejczycy. Litwos patrzy na nich z zainteresowaniem, z rozbawieniem lub zniecierpliwieniem. Z pewną wyższością – to pewne. Są ludźmi instynktu i działania, a nie refleksji i wyższej kultury. To obserwacja trafna, ale wbrew pozorom mówiąca nie tylko o spotkanych cudzoziemcach, ale także o podróżniku, który nie stał z siebie jeszcze kurzu europejskiego salonu i jego specyficznych przyzwyczajęń. Europocentryzm to nie tylko przypadek Sienkiewicza, nie musi to być tylko i wyłącznie lekcja Tocqueville’a, jak sugeruje Gloger²⁸. Refleksje tego typu zdarzają się zresztą Litwosowi nader często i powtarzają się, dopóki nie nauczy się on języka i... Ameryki, bo nie od razu odsłoni ona przed nim swoje tajemnice.

Pobyt w Nowym Yorku rozczarowuje naszego reportera. Trudno powiedzieć, jak wiele zobaczył w ciągu pięciu dni pobytu, ale opinię ma wyrobioną. Niewykluczone, że dzięki lekturom – przede wszystkim Dickensa, a także polskich globtrotterów²⁹, którzy byli tu przed nim i którym potrafi (jak Krystynie Narbuttównie) wytknąć nadmierne fantazjowanie. Mimo to, uwagi Sienkiewicza, choć w wielu fragmentach może nazbyt zależne od dickensowskich szkiców³⁰, są dość ciekawe – umie patrzeć i wyciągać wnioski. Manhattan (bo Brooklyn jeszcze nie jest wtedy częścią NY) opisuje niczym wrzący kocioł, *melting pot*, w którym panują nieopisany zgiełk, ruch i brud, będące wynikiem potwornego zagęszczenia ludzi zajętych robieniem biznesu. Architekturę postrzega jako nijaką, budowaną pośpiesznie i bez smaku; przepych hoteli i budynków municypalnych sąsiaduje z nędzą świeżo przybyłych ludzi, stłoczonych w przygnębiających, upiornych domach. Miastu wyraźnie brak osobowości, banki i hotele nie dają mu splendoru. Ciekawe uwagi daje Litwos

²⁸ Maciej Gloger twierdzi, że Sienkiewicz przyswoił sobie Tocqueville’a dość pobieżnie, traktując jego rozprawę niczym bedeker. Myślę, że można mu przyznać rację, ale tylko w przypadku wyjazdu do Ameryki, lektura Tocqueville’a, jak sądzę, nie była jednorazowa, a zestawiona z innymi lekturami Sienkiewicza z tego najbardziej fermentującego światopoglądowo okresu (1876–1880), czyli Lassalem, Taine’em i Renanem, mogłaby przynieść ciekawe obserwacje.

²⁹ T. Bujnicki wymienia kilkanaście polskich tekstów o tematyce amerykańskiej, które bezpośrednio poprzedzały podróż Sienkiewicza i które prawdopodobnie znał, zob. tegoż, *Pierwszy okres twórczości H. Sienkiewicza*, Kraków 1968, s. 233–235.

³⁰ S. Papée, *Pokrewieństwo Dickensa z Sienkiewiczem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920 nr 27 oraz tegoż, *Henryk Sienkiewicz jako humorysta*, Poznań 1921.

na temat najlepiej sobie znanej dzielnicy portowej, Downtown, w której najbliższym sąsiedztwie, na Broadwayu znajdują się siedziby amerykańskich gazet, a na Wall Street Giełda. Nowojorska prasa – jak słusznie zauważa – to potęga, ale nie może równać się z europejską. Mało ceni się tu literacki talent, jej najbardziej charakterystyczną część stanowi chmara reporterów, gotowa na każde poświęcenie, by zdobyć sensacyjny temat.

Uwagę Sienkiewicza przyciąga różnobarwność przelewającego się po ulicach tłumu, wzrok przykuwają Murzyni oraz wyróżniający się hałaśliwością, trzymający się razem Irlandczycy, stanowiący jedną z wyróżniających się grup etnicznych ówczesnej Ameryki. Uroda, zamiłowanie do mocnych trunków, dzietność i przywiązanie do religii – nie umykają uwadze reportera. Sienkiewicz nie zna innej równie zwartej grupy, nie dotarł do dzielnic żydowskich czy emigracji włoskiej, bardzo wtedy licznej. Nie poznał obecnych w Nowym Yorku Azjatów. Irlandczycy pociągają go, bo wydają się ogromnie przywiązani do własnej tożsamości: „kochają Irlandię nawet w dziesiątym pokoleniu”. To uwaga o tyle istotna, że polskim emigrantom wielokrotnie zarzuca indyferentyzm narodowy i skłonność do amerykanizacji. Irlandczycy, jego zdaniem, wprowadzają do życia amerykańskiego nutę idealizmu, zawdzięczają to katolicyzmowi, w którym pierwiastek irracjonalny i woluntaryzm stanowią zasadniczy kontrast z pragmatycznym purytanizmem anglosaskiej większości. W ogóle kwestia tzw. charakteru narodowego jest jednym z najczęstszych wątków, jaki ożywia jego spostrzeżenia. Zastanawia mnie, czy to znowu tylko wpływ Tocqueville’a, który tej kwestii poświęcał stosunkowo wiele uwagi, czy jesteśmy świadkami tego, jak pod wpływem obcej rzeczywistości ewoluuje i rozszerza się świat wyobrażeń naszego felietonisty?

Kim więc są Amerykanie? Sienkiewicz pisze tak: to ludzie nowi, pod względem kultury stoją poniżej „każdego narodu europejskiego”, większość znajduje się na bardzo niskim poziomie. Z braku ogłady bierze się ich nieufność, gburowatość, szorstkość, materializm. Przy tym, zauważy przytomnie: uważają się za „najpierwszy naród w świecie”. Europejczyk może powiedzieć tyle: „w Stanach Zjednoczonych istnieje państwo, ale nie ma narodu w ścisłym europejskim tego słowa znaczeniu” (76). Sienkiewicz nie próbuje co prawda definiować tej „wyobrażonej wspólnoty”,³¹ skupia się na tym, co zewnętrzne, na etykietce, ale odpowiedź drzemie w powietrzu: to tożsamość oparta na wspólnej historii, języku i kulturze. Język już jest, historii jeszcze niewiele, przynajmniej tej wspólnej, kultura – dopiero fermentuje. W tym pierwszym zarysie Sienkiewicz daje wiele niepozytywnych przykładów zachowań Amerykanów: obsesja pieniądza i wartości materialnych, nieznamość delikatniejszych obyczajów, prostactwo zachowań w urzędach, a nawet w sądzie, nieuczciwość – to zarzuty poważne, których nie da się usprawiedliwić. Wady, które niełatwo wypłenić. Instytucje republikańskie ocenia jako słabe, sprzyjające destrukcji, oparte na dowolności. Republika, jaka by nie była, pozbawiona autorytetu (*sacrum?*) prędzej czy później ulegnie destrukcji. Ratunkiem wydaje się

³¹ Odwołuję się tu do pojęcia Benedicta Andersona zdefiniowanego w książce *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism* (1983). Edycja polska: tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997.

powszechna oświata, dzięki której człowiek zostaje wyposażony w zespół pożądanych cech.

Na szczęście Stany Zjednoczone przywiązują ogromną rolę do edukacji, która leży niemal całkowicie w rękach kobiet, z natury bardziej idealnych, ale uczących, jak pokaże to Sienkiewicz na przykładzie małej szkoły w Kalifornii, w sposób doświadczalny i niezmiernie praktyczny. To zupełne przeciwieństwo tego, co dzieje się w szkołach polskich. Kobiety, ze względu na to, że stanowią w Ameryce mniejszość, cieszą się zresztą wielkim, czasem nawet przesadnym szacunkiem. Gorzej wykształcone niż Europejki, mają o wiele wyższą pozycję społeczną i lepsze życie, są śmielsze obyczajowo, choć w dozwolonych granicach. Regulatorem tych zachowań – jak trafnie zauważa reporter – jest specyficznie amerykańskie podejście do religii.

Spółczesność tutejsza nadzwyczaj jest pozytywna. [...] Kwestie takie, jak początek wszechrzeczy, istnienie Stwórcy, nieśmiertelność duszy i tym podobne, które odgrywają tak potężną rolę w umysłach młodzieży europejskiej, uniwersytetów, filozofów i ludzi nauki, a które tak często prowadzą najprzód do filozoficznego bankructwa, a potem do zwątpienia, łatwo udzielającego się ogółowi, tu nie mają najmniejszej wagi. Żaden naród na świecie nie jest mniej zdolny do wszelkiej refleksji filozoficznej jak Amerykanie (84).

Z drugiej strony Amerykanie szcycą się wolnością religijną, którą wpisali sobie do konstytucji.

Dwie Ameryki?

Właściwa przygoda amerykańska zaczyna się dla Sienkiewicza wraz z opuszczeniem Nowego Jorku. To najpierw długa, trwająca siedem dni i siedem nocy podróż koleją łączącą dwa oceany, wiodąca przez ogromne połacie kraju, aż na granicę z Kanadą i potem na Południe w kierunku zachodnim (listy IV-V). Zaś po przybyciu do Kalifornii także wiele innych wypraw powziętych przez wędrowca, by sprostać zadaniu specjalnego sprawozdawcy: do dzikich puszczy, gdzie żyje ze skwaterami, w stronę egzotycznych, odradzających się wiosną stepów Nebraski, w Góry Skaliste i na pustynię Mohave, do Wyoming – krainy rozległych prerii i dzikiego zwierza (listy VII-XIV). Dzięki tym wędrowkom na własnej skórze doświadczy zmienności krajobrazu i klimatu, zobaczy mieszanek ras i typów ludzkich, otrze się o niebezpieczeństwo i zakosztuje przygody, których przedsmak, ale tylko przedsmak – jak wyzna to w pewnym miejscu – znał z opowieści z Dzikiego Zachodu pióra Bret Harte'a, Coopera czy Gabriela Ferry. Im dalej na zachód, tym w naszym reporterze z Warszawy znajdziemy mniej pewności siebie i przewidywalności doświadczeń. Pozostałość europejskich wyobrażeń rozwiewa się równie szybko jak trwałość uprzedzeń i schematów poznawczych wypracowanych na podstawie wcześniejszych lektur. Pochłania go pełnia życia, ekscytującego nowością, brakiem konwenansu i rutyny.

Gdzieś w środku amerykańskiego kontynentu wyzna wreszcie, że Stanów nie da się, jak czynią to niektórzy podróżnicy, bezpiecznie usadowieni w którymś z portów nad Atlantykiem, opisać tak, jakby się na nie patrzyło „z pierwszej lepszej wieży kościelnej” (115). Nie da się, bo to kraj ogromny i bardzo zróżnicowany, a po drugie opis taki z konieczności byłby banalny, powierzchowny, nie sięgałby istoty rzeczy. Tak jak się nie da za jednym razem objąć różnorodności geograficznej tego kontynentu³², tak nie da się powiedzieć całej prawdy o kraju i jego mieszkańcach, bo – prawdopodobnie – taka jedna jedyna prawda nie istnieje.

Gdy przybywa w Góry Santa Ana, gdzie może się poczuć jak Robinson Crusoe, wyznaje, iż marzył o tym całe życie. Cóż to bowiem za podróż – zapyta – gdy stajesz się „pierwszym lepszym kufrem”, a jedynym twoim zajęciem jest wydawanie pieniędzy? Dopiero w tych dzikich krainach czujesz się jak „prawdziwy mężczyzna”, a twoja podróż jest „czynna i twórcza”:

[...] tu za przewodnika służy ci twój własny instynkt, sypiasz pod gwiazdami w rozpadlinie skalnej, którą własnymi rękoma musisz poprzednio oczyścić ze skorpionów i węży; grzejesz się, jeśli sam napalisz ogień; jesz, co sam upolujesz; jednym okiem śpisz, drugie gubisz w ciemnościach badając niebezpieczne ich głębie; zrywasz się na lada szelest; chwytasz karabin, gdy pies zawarczy i zjeży sierść na karku. [...] Wszystko, co się staje, staje się przez ciebie dzięki twemu męstwu, energii i przezorności (183).

W „prawdziwej” Ameryce poznaje Sienkiewicz „prawdziwych” ludzi. Nie omieszka dokonać przy tym gorzkich, a nawet sarkastycznych porównań, które dobrze świadczą o jego krytycyzmie, co u człowieka, który „zachłysnął się wolnością”, nie jest znowu takie oczywiste.

Takich ludzi nie znalazłem – jak pisze: „w wielkich miastach, gdzie wszystkie piersi przykrawają się na „jednaką miarę krawca”, ale tam, gdzie „leży jej moc”, jej zdrowie i przyszłość – to jest w małych osadach wiejskich, farmach licznych jak piasek w morzu, na pograniczach, na pobrzeżach, w górach, między ludnością miernie bogatą, a rojną, zabiegłą i bujną. O! trudno mi nawet wypowiedzieć, jaki to orli i jak pełen kipiących sił wewnętrznych naród – i jak bym chętnie przysłał tu po zdrowie pewne znajome mi społeczeństwo, w którym dobro społeczne jest zdawkową monetą... bez kursu, w którym wszystko zmalowało, energia i praca jest frazezem, mężczyźni chorują na nerwy i bezkrwistość, za to szermują językami, przędą i noszą swoim damom świeżo wyszłe z pieca plugawej opinii plotki” (217-218). Przy orlej potędze tego młodego narodu Polacy współcześni musieli wydawać się karłami. Ciekawe, że w wyznaniu Sienkiewicza pojawia się frazeologia przypominająca jego słynne sformułowanie dotyczące stworzonych przez siebie bohaterów: niewątpliwie zamysł takiej kreacji kiełkuje już w jego umyśle.

W tym surowym życiu Sienkiewicz odnajduje przede wszystkim samego siebie. Jeśli początkowe listy wypełniała bardziej lub mniej oryginalna publicystyka,

³² To bardzo istotna różnica spojrzenia pomiędzy Sienkiewiczem i Tocquevillem, który od takiej hipostazy – wyobrażenia całości – rozpoczyna swój esej o Ameryce.

w której gimnastykował się, by ukryć niepełną jeszcze wiedzę i niedostatek doświadczeń, to w listach z głębi amerykańskiego ładu zanika przymus analiz, diagnoz i zarysów, a zwiększa się rola przygód (autentycznych bądź wymyślonych) i zapisów autentycznych przeżyć. Uwagę przyciągają oryginalne, znamionujące znaczny rozwój umiejętności stylowych pisarza opisy przyrody. Za sprawą zmiany trybu życia i stałego kontaktu z naturą zyskuje zdolność wnikliwszego przyglądania się rzeczywistości – odnotowuje to zresztą sam jako udoskonalenie, wysubtelnienie zmysłów. „W Warszawie – wyzna – pisywałem czasem po nocach do godziny trzeciej i czwartej rano; tu chodziłem spać o zachodzie słońca – wstawałem o świcie” (210). Po kilku miesiącach zmysły – wzrok i słuch – wzmocniły się i wyostrzyły jak brzytwa. Wnikliwego czytelnika zachwycają zresztą nie tylko one, ale nade wszystko zwiększająca się zdolność pisarza-artysty do kontemplacji. W tekście pojawiają się zapisy bezpośrednich przeżyć ekstatycznych: nirwaniczne stany ekstazy w obliczu piękna i dostojności świata, skonstruowane niczym modlitwy do panteistycznie pojmowanego Stwórcy – jednak bez jednoznacznych deklaracji wyznaniowych.

Rozpoznanie dwóch Ameryk – tej ucywilizowanej w ekspresowym tempie, brutalnej i zmaterializowanej, nastawionej na niszczenie tego, co pierwotne, oraz dzikiej, nieszczędzącej niebezpieczeństw, ale dającej w zamian odczucie harmonii życia w kontakcie z naturą – wydaje się niezmiernie istotne w Sienkiewiczowskich *Listach*. To jednocześnie jedno z najtrwalej ugruntowanych wyobrażeń tego kontynentu w Europie. Sienkiewicz w jeansach i kowbojskim kapeluszu, z karabinem przy boku, jeżdżący na koniu, który jeszcze niedawno biegał z innymi mustangami po prerii, żyjący w ostępach leśnych i górach, gdzie za towarzysza ma oswojonego borsuka i psa, to zupełnie inny człowiek, niż ten, który w Nowym Jorku zszedł z pokładu „Germanicusa”.

Przemiana się dokonała.

Największy eksperyment w historii

Tylko list VI w korespondencji Litwosa wyłamuje się z porządku reporterskich przygód, przybrawszy charakter małej rozprawy socjologicznej. W pierwszej części jest zresztą najbardziej publicystyczny, pozbawiony akcyjności, to raczej próba zarysowania pewnej całościowej wiedzy o Ameryce niż bieżące sprawozdanie.

Jest w nim też najwięcej z wpływów Tocqueville’a, na tyle istotnych, iż jako zależności ściśle tekstowe znalazły się pod czujnym okiem Samuela Sandlera w pracy z 1966 roku³³. List ten wydaje się kolejną próbą podsumowania doświadczenia amerykańskiego, wysiłkiem scalenia wiedzy, na którą tym razem złożyły się już nie tylko powzięte wcześniej wyobrażenia, ale także konkretne przeżycia: pobyt w Nowym Jorku, długa podróż przez Stany Zjednoczone koleją transkontynentalną oraz stosunkowo jeszcze krótki pobyt Sienkiewicza w Kalifornii, w Dolinie Anaheńskiej, która zdaje mu się „rajem na ziemi”.

³³ S. Sandler, dz. cyt., s. 100-107.

Sienkiewicz nie ma wątpliwości: ustrój społeczny Ameryki jest czymś, co nie ma dla siebie porównania. Charakterystyczną cechą narracji Tocqueville'a było to, że nieustannie porównywał stosunki amerykańskie z francuskimi i angielskimi, dzięki czemu unikał – jak komentuje Irena Gross – „zamknięcia historii ludzkości w jedną formułę”³⁴. Sienkiewicz nie próbuje konfrontacji z Polską, bo wnioski z tego płynące mogły być tylko pesymistyczne. Tego w ogóle nie da się porównać. Potrzeba takiej wieloaspektowej konfrontacji pojawi się później, już po powrocie z Ameryki, podczas pobytu w Paryżu. W sprawozdaniach z Wystawy Światowej (1878)³⁵ napisze otwarcie: to, co w Europie nazywa się demokracją, ma się tak do amerykańskiej, jak teoria do praktyki. W Ameryce mamy do czynienia z jedynym w swoim rodzaju eksperymentem społecznym, bo demokracja zależy przede wszystkim od tego, jak się ją wdraża. Amerykańska nie sprowadza się zaś tylko do tego, że istnieje jednakowe dla wszystkich prawo wyborcze i że pobiera się podatek od dochodu, ale ma podłoże socjalne, głęboko wnika w strukturę społeczną, jest ustrojem dla wszystkich. We Francji, napisze odważnie, mimo nadużywania frazesów o wolności, braterstwie i równości, żadna „égalité” nie istnieje:

Czyż we Francji, jak zresztą i wszędzie, nie istnieją obok siebie dwa światy, odrębne i tak zamknięte jeden dla drugiego jak kasty indyjskie: świat ludzi prostych, świat bluz i sukman – i świat ludzi wykształconych, wykwinny, estetyczny, pański?³⁶

W Stanach Zjednoczonych wygląda to inaczej, bo regulatorem stosunków społecznych jest poszanowanie pracy. Wynika to z historii kolonizacji Ameryki, większość przybyłych tu osadników nie reprezentowała społecznych szczytów, byli to ludzie pracy, szukający dla siebie miejsca na ziemi, godziwej zapłaty, możliwości samorealizacji. Start mieli wszyscy mniej więcej taki sam. Od nich samych zależało, jak z tej szansy skorzystają.

Sienkiewicz, idąc w tej opowieści za głosem Tocqueville'a, niewiele odbiega od tego, co dzisiaj na temat amerykańskiego eksperymentu pisze współczesny historyk cywilizacji, Niall Fergusson³⁷. Podbój Ameryk, jak obrazowo wyjaśnia ten znakomity znawca problemu, to historia o dwóch symbolicznych okrętach. W pierwszym, w roku 1532 dobijającym do wybrzeży Ekwadoru, znajdowali się ludzie, którzy marzyli o bogactwach i powiększeniu posiadłości króla Hiszpanii. Prócz nieposkromionej żądzy bogactwa przywlekli ze sobą choroby, których rdzenni mieszkańcy Ameryki nie znali: ospę, grypę, odrę i tyfus, a ich spotkanie z no-

³⁴ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s.130.

³⁵ W korespondencji czytamy: „Co do mnie, o Rzeczypospolitej francuskiej, a zwłaszcza o demokracji francuskiej, dużo miałbym powiedzieć. Daleko jeszcze jednej i drugiej do amerykańskiej. Tu jeszcze o tych rzeczach deklamują – tam nimi żyją. Tu demokracja więcej jeszcze siedzi w głowach – tam w obyczajach. Tam obywatele i rząd to prawie wszystko jedno; tu jest centralizacja – tam decentralizacja w najrozsądniejszym znaczeniu; tu istnieje biurokracja – tam nie ma biurokracji [...]. H. Sienkiewicz *Listy z podróży i wycieczek*, [w:] *Dzieła zebrane*, red. i oprac. J. Krzyżanowski, t. XLIV, Warszawa 1950, s. 43.

³⁶ Tamże, s. 136.

³⁷ N. Ferguson, *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, przeł. P. Szymor, Kraków 2013.

wym łądem rozpoczęło konkwistę, w wyniku której w morzu krwi utopiono żyjące od stuleci kultury Ameryki Południowej.

W okręcie drugim, który dotarł w 1670 na wyspę u wybrzeży Karoliny Południowej, znajdowali się przeważnie służący, których skrajna nędza wygoniła z Anglii. Fergusson pisze: „wiedzieli, że czekają ich lata harówki, ale również, że zostaną wynagrodzeni jednym z najbardziej atrakcyjnych amerykańskich aktywów – pierwszorzędną północnoamerykańską ziemią – a prócz tego udziałem w stanowieniu prawa. Nieruchomości oraz przedstawicielstwo – to były północnoamerykańskie marzenia”³⁸.

Drugim elementem skutecznie wdrażającym demokratyczne ideały w życie jest, według Sienkiewicza, powszechność oświaty, rozumianej jako prawo do indywidualnego rozwoju, a nie jak w Europie – przywilej i narzędzie zróżnicowania społecznego. „Każdy przeciętny Amerykanin jest człowiekiem nieuczonym, ale rozwiniętym, i takiego odskoku między umysłami, na jaki co krok trafiamy w Europie, tu nie spotkamy nigdzie” (139). Trzecia różnica wynika poniekąd z poprzednich, ponieważ nie ma zbyt dużych różnic w wykształceniu, nie ma ich też w obyczajach.

Sienkiewicz oczywiście zastanawia się nad tym, która cywilizacja: europejska czy amerykańska – zasługuje na większy podziw. Bez wahania wyższość przyznałby amerykańskiej – wyznaje. Dlaczego? W Europie cywilizacja obejmuje tylko wybranych, samą górę, resztę – tę „ogromną, mętłą falę ludzi żyjącą życiem mniej więcej fizycznym” oddziela od niej przepaść nie do zasypania (142). Trzeba przyznać, iż nie są to stwierdzenia powierzchowne czy banalne.

Czy w związku z tym morale Amerykanów jest wyższe niż gdzie indziej? Z reguły tak, może z wyjątkiem miast portowych, gdzie ciągły napływ ludzi z różnych krajów, kultur i środowisk destabilizuje porządek społeczny, oraz Dzikiego Zachodu, terenów pogranicznych, gdzie – podobnie jak na polskich kresach wschodnich – „sporo ludzi walecznych, ale też kochających wojnę i rozlew krwi”. Ludzie z kresów, z formującej się granicy cywilizacji to – w barwnym języku autora *Trylogii* – „piana społeczna”. „Stanowią oni tam nie społeczeństwo, ale zaczyn społeczny, który fermentuje, bo musi fermentować” (144). Mając w pamięci historię europejskiej cywilizacji, Sienkiewicz dochodzi do wniosku, iż początki narodów zawsze są związane z przemocą i rozbojem³⁹, Ameryka przypomina pod tym względem wszystkie inne. Jednak specyfiką tego społecznego eksperymentu jest to, że „odbywa się prawie w oczach”. Proces, który w Europie trwał lat tysiące i dał efekt tak daleko niezadowolający, tu w rekordowo krótkim zrealizował się w formie bliskiej ideału, dając ludziom zaspokojenie ich potrzeb i zapewniając im rozwój.

³⁸ N. Ferguson, dz. cyt., Kraków 2013, s. 134. W innym miejscu: „Przez cały okres kolonialny trzy czwarte wszystkich europejskich emigrantów do brytyjskiej Ameryki przyjechało jako kontraktowi służący” (dz. cyt., s. 139).

³⁹ „Przypomnijmy sobie tylko dawnych naszych kresowców osiadłych na pograniczach i szlakach tatarskich, a będziemy mieli podobny obraz”, [w:] *Listy z podróży do Ameryki*, dz. cyt., s. 144.

Dwie Ameryki i dwie cywilizacje

Niall Ferguson w swojej efektownej syntezie opowiadającej dzieje cywilizacji szukał odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że Zachód zdominował świat i stał się dla innych probierzem wszystkiego, co najlepsze, najbardziej wartościowe, oryginalne i pożądane. Jednym z najbardziej interesujących wątków jego wykładu jest wątek amerykański. Jego zdaniem, prawdziwe znaczenie podboju i kolonizacji obu Ameryk leży w tym, że to naprawdę największy eksperyment w historii cywilizacji: wziąć dwie zachodnie kultury, narzucić je i sprawdzić, jak sobie radzą. To, co Sienkiewicz nazywał demokracją amerykańską, było wierzchołkiem tego eksperymentu w Stanach Zjednoczonych. Demokracja – powiada Fergusson – jest „zwieńczeniem budowli, której fundamentem jest praworządność, a mówiąc precyzyjniej – świętość swobód jednostki i zabezpieczenie prawne własności prywatnej, które zapewniają przedstawicielskie, konstytucyjne rządy”⁴⁰. Demokracja od strony „ludzkiej” – pisał w 1938 roku Churchill – to przede wszystkim cywilizacja wolności, w której zakorzeniają się bezpieczeństwo i kultura⁴¹. O wolności Sienkiewicz nie mógł pisać wprost ze względów cenzuralnych, problem ten drzemie jednak pod powierzchnią tekstu.

Odmienność realizacji tego eksperymentu w Ameryce Północnej i Południowej stanowi jeden z istotniejszych wątków Sienkiewiczowskiego sprawozdania. Łątwo odnajdziemy w nim odniesienia do spraw polskich, które zostaną przez pisarza rozwinięte w późniejszej twórczości. Sienkiewicz otarł się o tę kwestię w ostatniej części swojej amerykańskiej podróży w Kalifornii, gdy goszcząc między innymi u skwatera Plesenta, miał możliwość porównania Jankesów i Meksykanów. Uderzyła go przede wszystkim nieprzystawalność obu światów. Gdy Amerykanie reprezentowali pierwiastek aktywny, ofensywny w pochodzie cywilizacji, to Meksykanie wydawali się anachroniczni i nieprzystosowani. Konserwatywni, pełni tradycjonalizmu, skoncentrowani na sobie samych, wydawali się niezainteresowani modernizującym się światem, w czym żywo przypominali Litwosowi polską arystokrację: „Bogaty Meksykanin – to pan w europejskim znaczeniu tego słowa. Dystyngowana powierzchowność i duma malująca się w twarzach tych dżentelmenów zwróciły moją uwagę” (238). Dwukrotnie pisarz nazwie ich *morituri* – wydobywając efektowne skojarzenie z jedną z popularnych powieści Kraszewskiego, poświęconą ginącemu z własnej winy światu. To samo określenie znaleźć można w liście Sienkiewicza do Godlewskiego z 1878 roku⁴². Liście o tyle intrygującym, że autor wyjaśnia w nim przyjacielowi zasadniczą ideę swego kilkakrotnie przerabianego dramatu (*Na przebój*), powstałego pod wyraźnym wpływem Tocqueville’a i konkretnych przeżyć amerykańskich.

Sienkiewicz zawdzięcza mu z pewnością pogłębienie rozumienia cywilizacji amerykańskiej, ale także konsekwentne, ciężące na niej piętno melancholii –

⁴⁰ N. Fergusson, dz. cyt., s. 133.

⁴¹ Tamże.

⁴² List z 10 grudnia 1878 roku, pisany w Paryżu. H. Sienkiewicz, *Listy*, pod red. J. Krzyżanowskiego, oprac. M. Bokszezanin, konsult. M. Kornilowicz, t. 1, cz. 2, Warszawa 1977, s. 14.

Tocqueville widział zwycięstwo amerykańskiego eksperymentu, ale dostrzegał koszty tego nieprzerwanego marszu demokracji – degenerację i śmierć starych kultur, ideowy zamęt, obalenie dawnych autorytetów, a przede wszystkim relatywizację pojęć moralnych. Na kwestie te Sienkiewicz wydaje się szczególnie wyczulony. We wspomnianym liście do Godlewskiego napisze: „dzisiejsi ludzie ruchu zapominają, że idee są różne, moralność zawsze jedna – zapominając, depreczą ją, łamią drugich, siebie i wprowadzają odmet, kończący się katastrofą”⁴³. Objasnia w ten sposób zasadniczy problem swojego dramatu: słabość arystokracji zderzającej się ze światem, niespektujającej dawnych praw młodej, energicznej, parwieniuszowskiej demokracji. Nietrudno zauważyć, że w umyśle Sienkiewicza kiełkują już pomysły, które w przyszłości będzie rozważał w swoich utworach – w *Bez dogmatu* (1890), a nawet w *Wirach* (1910).

Indianie a sprawa polska

W polskich opracowaniach amerykańskich listów Sienkiewicza jednym z najczęściej i najwcześniej podejmowanych tematów jest sprawa stosunku pisarza do Indian. Został on szczegółowo naświetlony w znakomitej książce Samuela Sandlera, która szczęśliwie pozbawiona jest klasowego zaciętrzewienia jego poprzedników z lat 50. Zainteresowanie pisarza Indianami było bowiem nagminnie wykorzystywane dla celów antyimperialistycznej i antyamerykańskiej propagandy, a autora *Trylogii* – bez jego udziału – lansowało jako modelowego demokratę⁴⁴.

Sandler skupia się na fenomenie *Sachema* (1883), tekstu powstałego w kilka lat po powrocie Sienkiewicza z Ameryki, będącego odpryskiem jego ówczesnych doświadczeń, utworu niejednoznacznego w swojej wymowie, intrygującego jako próba metaforycznego odniesienia się do kwestii niewoli. Wątek główny – cyrkowy występ Sachema, autentycznego żyjącego w niewoli wodza – Sienkiewicz pokazał na tle skomplikowanej rzeczywistości amerykańskiej, w specyficznej dla siebie ironicznej aurze. Sachem pieśń zemsty śpiewa w języku kolonizatorów, wzbudzając co prawda grozę i przerażenie, ale to emocje chwilowe jak arystotelesowska litość i trwoga – im bardziej autentyczne, im intensywniejsze, tym szybciej napęlniają kiesę spragnionego sukcesu artysty. Co zatem oznacza dziki śpiew niewolnika?

Jakie znaczenie ma w tym przypadku ironiczna tonacja nadana całości przez Sienkiewicza?

Jeśli dobrze rozumiem intencje badacza, Sandler zajmuje się *Sachemem*, bo niesprawiedliwa wydaje mu się tradycja odczytywania utworu wyłącznie jako sprzeciwu Sienkiewicza wobec eksterminacji Indian, z pominięciem wartości dodatkowych, wzmacnianych przez ironiczną przesłonę, dla współczesnego czytelnika

⁴³ Tamże, s. 12.

⁴⁴ Jeszcze według Z. Najdera, Sienkiewicz ukazuje konflikt pomiędzy Amerykanami i Indianami jako klasowy. Zob. tegoż, *Przedmowa* do: H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1956, s. 24. Zob. mój artykuł: *PRL-owski żywot Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Kariera pisarza w PRL*, red. M. Budnik, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, K. Kościwicz, Warszawa 2015, s. 21-22.

trudnych do wyłonienia, bo ten nie zwykł czytać między wierszami. Przy okazji badacz rozbudowuje swoje analizy o genezę zainteresowań Polaków sprawą Indian amerykańskich w XIX wieku, wskazując między innymi na prawdopodobną inspirację tych wątków u Sienkiewicza głośnym artykułem publicysty lwowskiego Leona Powidaję *Polacy i Indianie* z 1863 roku⁴⁵. Nawet jeśli go nie czytał, twierdzi badacz, musiały doń dotrzeć polemiki wywołane przez publikację Powidaję; niewykluczone, że znał także inne jego utwory. Lwowski publicysta, „gente Ruthenus, natione Polonus”, był bowiem nie tylko jednym z pierwszych w kraju zwolenników pracy organicznej na długo przed sformułowaniem jej haseł w prasie warszawskiej, ale także – co jest zaiste niebanalnym odkryciem na drodze wiodącej do *Trylogii* – wielkim miłośnikiem ojczyźnej historii, zwłaszcza stosunków polsko-ukraińskich w wieku XVII, którym poświęcił szereg swoich najznacześniejszych publikacji⁴⁶.

Nie chodzi mu chyba także o objaśnienie, na jakim gruncie Sienkiewicz buduje swoją erudycję – *nota bene* Powidaj powołuje się na Tocqueville’a, ani też podkreślenie narzucającej się analogii, która rysuje się pomiędzy losem Indian i Polaków znajdujących się w podobnej sytuacji politycznej – narodu poddanego eks-terminacji. Sandler nie zamierza robić z Sienkiewicza demokracji *in spe*, sumienia, którego zabrakło drapieżnej amerykańskiej cywilizacji, natomiast mówi o instynktownej solidarności Sienkiewicza żywej wobec kultury słabszej, defensywnej, spychanej na margines przez żądnych ziemi, przestrzeni i wolności osadników z Europy. Znajdujemy na to wiele dowodów w tekście *Listów*. Sienkiewicz bardzo chciałby w Indianach zobaczyć bohaterów z egzotycznych opowieści, o których czytał wcześniej. Jest w nim ogromna potrzeba zmierzenia się z mitem, legendą.

Historia o tym, jak próbuje wejść z nimi w kontakt w trakcie przymusowego postępu kolei transkontynentalnej – gdzieś na poboczu toru kolejowego, który pociąg i poznał słupami telegraficznymi, przypominającymi krzyże nad „mogiłkami pierwotnych dzieci tej ziemi”, ich dawne terytoria – jak szuka takiej sposobności, skazując się nawet na niechęć ze strony współpasażerów, nie wydaje się sfin-
gowana. To zainteresowanie autentyczne jak gorycz, która dyktuje mu słowa:

Gdzie tylko taki krzyż się pojawi, tam giną ludy, lasy, bizona, ginie dziewiczość ziemi, a wczorajsza wielka cisza zmienia się w gwar handlujących, kupujących, oszukujących i oszukiwanych. Na grobach Indian uczony profesor wykłada prawo narodów; w legowisku lisa zakłada kancelarię adwokata; tam, gdzie wilk mieszkał, duchowny pasie owieczki – i hejże ha! Owa ludzka gonitwa za wszystkim, co wydaje się szczęściem, gonitwa tak skuteczna, jak psa za własnym ogonem (107).

⁴⁵ Sandler rozwija myśl o inspiracji publicystyką Powidaję nie tylko w temacie indiańskim. Twierdzi mianowicie, iż dotyczy ona także zainteresowań wiekiem XVII. Powidaj był bowiem autorem licznych rozpraw i artykułów na ten temat, wysoko oceniano zwłaszcza jego pracę na temat hetmana Kisiela.

⁴⁶ Sandler twierdzi, iż Sienkiewicz musiał znać jego monografię *Kozacy Zaporozcy na Ukrainie*, 1861, książkę o Adamie Kisielu, 1865, czy inne, na przykład *Zaporozec*, 1862; *Michałko Michalski, rotmistrz wojsk polskich autoramentu cudzoziemskiego. Ustęp z wojen szwedzkich* (1863), zob. S. Sandler, dz. cyt., s. 115-137.

Ale jednocześnie widać, że pisarz pogodził się z tą sytuacją i nie aspiruje do roli obrońcy Indian. Jego wrażliwość rasowa jest jakoś ustawiona przez lekturę Tocqueville'a, który w Ameryce zobaczył kres dawnej cywilizacji autochtonów, nie potrafiących przeciwstawić się nowoczesności, ale także wydaje się zdeterminowana przez jego własne, szlacheckie pochodzenie. Powiem więcej: przez pewien kompleks wykorzenia, wyzucia z ziemi, jaki dawał się odczuć w jego rodzinie, w której jeszcze wnuczka (Maria Kornilowiczówna) określa rodziców pisarza jako „mistrzów życiowej nieporadności” i utracjuszków⁴⁷. Wbrew pozorom ów kompleks znakomicie dopełnia wizerunek pisarza – człowieka miasta, Europejczyka, który bez zahamowań korzysta z nowoczesnej cywilizacji.

Sienkiewicz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że Indianie jako plemiona nomadyczne, nieceniące ziemi, nieposiadające potrzeby własności, w starciu z przybyszami z Europy, którzy właśnie po nią przybyli, dysponując nowoczesną technologią i siłą, nie mają żadnych szans. Pozostaje więc tylko powleczonej melancholią, romantyczna idealizacja – refleks wizerunku Indian z popularnego cyklu *Les Natchez* Chateaubrianda, który w Europie utrwalił wyobrażenie o dzieciach natury, gwałtownych, dzikich, ale prawych. Sienkiewicz jest w Ameryce Północnej czterdzieści lat później, po wojnie secesyjnej, która Stany podzieliła ze względu na kwestie rasowe, ale w jego relacji kwestia abolicji, niewygasły konflikt Południa i Północy zupełnie się nie pojawiają. Nie wspomina też nawet jednym słowem o kończącej się właśnie krwawej epopei spychania rdzennych mieszkańców Ameryki na peryferie kontynentu, do rezerwatów. 25 czerwca 1876 roku na polach Little Bighorn odbyła się ostatnia słynna bitwa z Indianami z plemienia Dakota, dowodzoną przez Sitting Bulla i Szalonego Konia. W bitwie tej zginął bohater wojny secesyjnej gen. George Custer. W odwecie Amerykanie w 1890 roku nad rzeką Wounded Knee dokonali masakry Indian, wyznając w pień mężczyzn, kobiety i dzieci. W ten sposób zakończyli proces eksterminacji Indian.

Co Sienkiewicz przywiózł z Ameryki?

Dorobek literacki Sienkiewicza po powrocie z wyprawy na drugi kontynent nie zamyka się na tekstach powiązanych z tą podróżą lub z kwestiami amerykańskimi. Sienkiewicz wzmacnia w nich już istniejący mit Ameryki jako ziemi obiecanej, ale wzbogaca go o akcenty nowe, silnie naznaczone indywidualizmem. Ponieważ rodzi się też w niej jako człowiek pióra – tu kiełkują w nim pomysły na wielką powieść o polskich Kresach, rodzaj *easternu*, a Kozacy – ludzie pogranicza, żyjący z naturą i z wojny nasuwają daleką analogię z Indianami – utrwala też w nas przekonanie, że to, czego pisarz potrzebuje, by uruchomić swój potencjał, to nade wszystko wolność, wielkie przestrzenie i różnorodność doznań.

W Ameryce zaczyna się też mit własny Sienkiewicza – pisarza, który nie cofnie się przed żadnym wyzwaniem, ale jednocześnie okazuje wprost wyjątkowe

⁴⁷ O tym, jak łatwo stracili majątek i musieli przenieść się do miasta, zob. M. Kornilowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1972.

przywiązanie do Europy jako źródła wartości, inspiracji i tradycji. Ten na wskroś polski pisarza już wie, że – jak to zgrabnie ujmie największa miłość jego życia, Maria, w roku 1882 – „trzeba stać na tym, co jest nasze”⁴⁸. Krzepiące nuty *Trylogii* mają bowiem swoje źródło także tam, w Ameryce – mówi o tym również *Sachem*, pokazując, jakie są konsekwencje życia w niewoli. Sienkiewicz nie ma wątpliwości – żeby ludzi natchnąć do przyszłości, trzeba ich najpierw podnieść z kolan.

W Ameryce rodzi się także Sienkiewicz-polityk, wielki gracz międzynarodowej sceny. Skutkiem ubocznym sukcesu Heleny Modrzejewskiej na scenach amerykańskich stało się ogromne zainteresowanie Polską i Polakami. Sienkiewicz napisał wtedy swój pierwszy artykuł polityczny, mówiący o bieżącej sytuacji kraju i stosunkach pomiędzy Polską i Rosją. Artykuł ogłoszono w 1877 roku w wychodzącym w San Francisco „Daily Evening Post” (September 8, 1877). W 1965 roku przypomniał go Polakom Julian Krzyżanowski w londyńskich „Wiadomościach”⁴⁹.

Biografia Henryka Sienkiewicza od tamtego, amerykańskiego debiutu zakreśliła wielkie koło.

W roku 1915 (a zatem rok przed śmiercią), kiedy jako bardzo znany w świecie pisarz i autorytet stał na czele działającego w Vevey (Szwajcaria) Komitetu działającego na rzecz poszkodowanych w Wielkiej Wojnie rodaków, tej samej sprawie, czyli stosunkom polsko-rosyjskim, poświęcił niewielką broszurę jego syn, Henryk Józef⁵⁰.

⁴⁸ Fraza pochodzi ze słynnej, oczywiście przypisywanej Sienkiewiczowi polemiki ze Spasowiczem, dotyczącej książki *Studia nie z natury* (Wilno 1881), gdzie w jednym z artykułów krytyk atakował W. Pola. Zob. *Mieszaniwy literacko-artystyczne*, XIV, 1881, „Niwa”, przedruk: H. Sienkiewicz, *Dzieła zebrane*, t. XLVI, *Szkice literackie*. O autorstwo tego tekstu upomina się B. Szargot, edytorka publikacji, Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, *Listy*, Piotrków Trybunalski 2012. Zob. s. 28.

⁴⁹ Ogłosił go w swoim artykule, pod pseudonimem: J. Bukowiecki, *Pierwszy artykuł polityczny Henryka Sienkiewicza*, „Wiadomości” (IV, 982) 1965. Artykuł nosił tytuł: *Poland and Russia. The Czar's Government in Poland and on the Danube*. Artykuł do tego czasu był w Polsce praktycznie nieznaną. Na temat debiutu Sienkiewicza zob. rozdz. *A triple start* w książce M. Giergielewicza, *The American's Resonance*, Roma – London 1966.

⁵⁰ Zob. H. J. Sienkiewicz, *Polonais et Russes*, Lausanne 1915. Broszura jest zupełnie nieznaną. Trafiłam na nią w materiałach Fondation Archivum Helveto-Polonicum we Fribourgu (Szwajcaria) dzięki p. Jackowi Sygnarskiemu, któremu tą drogą pragnę gorąco podziękować.